

Istnienie [część piąta – ostatnia]

45.

**OCZY
W
ISTOŚCI****u Lindego, s. 219:**

*ISTOŚĆ, ści, ź., pewność, istota, rzetelność, die Wirklichkeit, Gewissheit. *Hrbst.*
Odp. O. 6 b. Istność

ale też:**OCZY
WIST
OŚCI**

Wist, wist klasyczny (ang. whist) – klasyczna gra karciana wywodząca się z Anglii. Gra pochodzi od wcześniejszej gry zwanej Ruff and Honours. Mimo że wist ma niezwykle proste zasady, to stwarza bardzo duże możliwości zastosowania wyszukanych strategii. Powstało wiele książek o tym, jak należy grać w wista. Gra była bardzo popularna w XVIII i XIX w. Wist jest protoplastą dzisiejszego brydża, różniącym się brakiem licytacji oraz tym, że „dziadek” się nie wyklada.

Również:

Wyłożenie pierwszej karty w grze

ość
matka kości

wist ością
i rzut kością
nigdy
nie znieśie
przypadku

czy Bóg
nie gra
w kości



Wypis z *Wariacji na pewien temat Stéphane'a Mallarmégo* (przekład Ewy Doroty Żółkiewskiej):

Książka, catkowitzka ekspansja litery, musi wprost z niej wydobyć ruchliwość i będąc przestrzenną, przez odpowiedniki, rozpocząć grę nie wiadomo jaką, która potwierdzi fikcję.

*

ISTNIENIE jest fikcją. To zdanie wydaje się podejrzone. Cóż znaczy bowiem formuła powiadająca, że „istnienie jest”?

O co toczy się gra? I czy jest to gra interesowna, czy przeciwnie – bezinteresowna? Czy ma być nagrodzona, czy ma dać frajdę?

Istnienie jest też przecież grą. W *Filozofii przypadku* Michała Hellera można przeczytać rozdziałik zatytułowany *Gra hazardowa zwana życiem*, gdzie pojawiają się interesujące uwagi: „Nawet jeżeli wszystkie nasze działania mieszczą się w «wolnych miejscach» siatki praw przyrody, to większości z nich nie można potraktować jako małych zaburzeń naturalnego biegu przyrody. Stanowią one bardzo brutalne inwazje, a mimo to przyroda jakoś je toleruje, wykazuje podziwu godną stabilność ze względu na nasze działania. Oczywiście stabilność ta ma swoje granice – jesteśmy nawet w stanie zniszczyć naszą planetę, ale gdyby to nastąpiło, «reszta Wszechświata» nawet by tego nie zauważyła. Nie jesteśmy szczególnie znaczącym szczegółem w strukturze Całości. (...) Od początku do końca nasze życie jest uwikłane w «orgię przypadków». (...) Najczęściej w życiu zachowujemy się jak uczestnicy gry hazardowej, którzy nawet jeśli słyszeli o pracach Pascala, Fermata i Bernoulliego, to ignorują je przy obliczaniu szans”.

I tu stawia Heller pytanie: „Czy to wszystko mieści się w Bożym Zamyśle dla Wszechświata, czyli Wielkiej Matematycznej Matrycy, której Wszechświat podlega?”

O Bożym Zamyśle wspominał Albert Einstein, gdy powiadał, że Bóg nie gra w kości. Nic więc nie jest dziełem przypadku?

By na takie pytanie odpowiedzieć, trzeba by najpierw uznać, że możemy, gdy już decydujemy się na mówienie o Bogu, przyjmując, że w odniesieniu doń pojęcie „zamyśłu” ma jakikolwiek sens. Więcej: winniśmy przyjmując, że możemy przypisywać Bogu cokolwiek: jakieś cechy, zamysły czy intencje. Otóż wedle wielu mistyków takie myślenie nie jest uprawnione.

Ale przecież, obdarzeni wolną wolą czy tylko w wolną wolę wyposażeni, mamy prawo powiedzieć, że:

BÓG JEST PRZYPADKIEM KONIECZNYM

A jeśli się na to zdecydujemy, wówczas także ISTNIENIE przestaje być fikcją, staje się konieczne.

48.

piszę ten oto „poemat”
prowadzę
grę nie wiadomo jaką
nie znam jej
reguł i być może
takich reguł
nie ma lub
regułą jest ich brak

dodam zatem
wymiek genialnego
poematu Mallarmégo
Rzut kości:

TO BYŁA
w gwiezdnych wylocie

GDYBY (...)

TA LICZBA

GDYBY ISTNIAŁA
nie jako rozproszone majaczenie agonii

GDYBY ZACZĘŁA SIĘ I SKOŃCZYŁA
wyłaniająca się bo zaprzeczona i zamknięta kiedy się zjawi
wreszcie
przez jakąś rozrzutność rozsiana jak rzadko
GDYBY SKŁADAŁA SIĘ Z CYFR

oczywistość sumy choćby tylko jednej
GDYBY ROZŚWIETLIŁA

BYŁOBY TO
gorsze
nie
więcej ani mniej
obojętne ale w tej samej mierze dzieło

PRZYPADKU

(Tłumaczenie Adama Ważyka)

49.

przypadkowe istnienie
we mgle znaczeń

błądździ w rżadzi
rżądzi w bładzi

dusza biała
co z ciała
uleciała

i jest
istnie¹
nie

50.

ale jaja
skrzek
w rzeczy
samej

rzeczy
wistość
skrzeczy

w dorzeczu
niedorzeczności:

*We mnie bądź jak zmiany wieczyste
zimnego wiatru, a nie jak,
Które mijają, rzeczy –
wesele kwiatów².*

¹ ISTNY, a, e – ie, adv. 1. zawierający coś rzetelnego, bytność mającego; 2. rzetelny, prawdziwy (za Lindem).

² Ezra Pound: ΔΩΡΙΑ, w: *Maska i pieśń*, tłum. Jerzy Niemojowski, (Monachium: Nakładem Elisabeth Kottmeier i Igora J. Kosteckiego, 1960), 15.

51.
jakie wymiary
wszechświata
skrywa epoka
Plancka

nie mamy dla nich
równań
brakuje dla nich
słów

nie wiemy
w jakim wymiarze
wszechświata
skrył się wtedy
Bóg

nasze istnienie
zostało
przesądzone
po czasie od zera
do 10^{-43} sekundy
gdy nastąpiła era
wielkiej unifikacji

wtedy
wyłoniliśmy się
z chaosu

52.

W Księdze rodzaju w przekładzie Artura Sandauera dokonanym z hebrajskiego („Literatura na Świecie” 1974 nr 3) można przeczytać:

„A ziemia była mętem i zamętem, i mrokiem w obliczu Odmętu, a tchnienie Elohim niosło się na obliczu wód”.

Inne przekłady tego zdania:

„A ziemia była niekształtna i próżna, i ciemność była nad przepaścią, a Duch Boży unaszł się nad wodami”.

„A ziemia była pełnym pustkowiem, ciemność zalegała głębię wód, a tchnienie Boże unosiło się nad wodami”.

„Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezładu wód, a Duch Boży unosił się nad wodami”.

W tłumaczeniu Jakuba Wujka:

„A ziemia była pusta i próżna i ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unaszł się nad wodami”.

Przekład Sandauera był zaskoczeniem. Gdy pewnego popołudnia wiosną 1973 roku zebraliśmy się, by, jak to bywało, pogadać o poezji – a nie odbywały się te posiedzenia bez wina i marihuany – zaczęliśmy czytać ten tekst, już po lekturze tego właśnie zdania zaczęliśmy pękać ze śmiechu, wykrzykując radośnie: „męt i zamęt!”, „męt i zamęt!”. Męt z zamętem dalekie były bowiem od słów, jakich w tym momencie oczekiwaliśmy. Słowo „chaos” byłoby do przyjęcia. „Męt i zamęt” budziły chęć przedrzeźniania. A jednak:

W komentarzu zespołu, którego autorstwem był przekład drugiego z cytowanych przykładów, czytamy: „Semityzmy są zawsze trudnym problemem dla tłumaczy Ksiąg świętych. Całkowite rezygnowanie z nich pozbawia bowiem tekst specyfiki starożytnego języka oryginału, pozostawienie zaś ich w wielkiej liczbie nuży Czytelnika, a nawet razi swą niezrozumiałością i obcością. Poszliśmy więc drogą pośrednią: zostawiamy niektóre semityzmy, co piękniejsze i bardziej zrozumiałe, inne zaś tłumaczymy w duchu języka polskiego”.

I tak oto Duch języka polskiego unasza się ponad Księgą Rodzaju. Przekład zaś Sandauera, starającego się, by być wiernym oryginałowi z jego skłonnością do aliteracji, zaliczony zostaje do ciekawostek, jeśli nie do osobliwości.

A przecież gdy się nad tym zastanowić, może jednak warto – w trosce o Ducha języka polskiego – przyjąć to, co uznaje się, być może arbitralnie, za „niezrozumiałe i obce”, za swoje. Może warto spolszczyć oryginał w zgodzie z jego specyfiką, by owego Ducha języka polskiego nieco ożywić, a Czytelnika pobudzić do namysłu? Nie byłby to przecież pierwszy raz, gdy przyjmujemy „obcych” do naszego kręgu.

W każdym razie, gdy dziś czytam przekład Sandauera, daleki jestem od śmiechu. Ale jestem starszy o niemal pół stulecia od chwili, gdy z przyjaciółmi popadliśmy w głupawkę podczas jego lektury.

53.

z Lindego (tom trzeci, 71–72):

MĘT. u. m. kał, gąszcz płynów nieczystych (...); (cf. drożdże, fusy, ustoiny)

Wodę mętną od samej ziemi, postawisz na chłodnym miejscu, aż męty osiędą *Kluk. Kop. 1, 121*

Gdy wino przestaje burzyć się, tedy glina w nie wpuszczona czyści je, ciągnąc z sobą w dół wszystkie męty i drożdże. *Cresc. 349*

Czarnego Stygu męty. *Hor. 1, 266*

Zródło czystej nauki Chrystusowej, bez męty. *Bas. Niedz. 1, 242*

Ci, którzy z mętów i cieniów starego zakonu do światłości prawdy niebieskiej wychodzili, mętami jeszcze oczy zamulone i zaćmione mając, rychło się światła domacać nie mogli. *Żarn. Post. 3, 160*

„Kody skrajnie «rozchwiane» czy «rozmazane» można traktować jako nieobecne. Powiedzmy, że ze stu – prima facie równouprawnionych – taktyk jedna tylko gwarantuje informacyjne scalenie tekstu; jeżeli na milion czytelników tylko stu hermeneutyków zna ową taktykę wygrywającą, dla całej reszty tekst jest klucza pozbawiony. Otóż kod, niedostrzegalny dla niewprawnego deszyfratora – czyli dla niego nieobecny – przedstawia mu się jakkod czysto losowy (czyli «szum», to jest brak kodu). Łatwo to zademonstrować w poezji: nic prostszego od pisania wierszy dzięki ciągnięciu z kapelusza kartek, na oślepowycinanych ze słownika, gdyż nie rozumiejącemu zdanie genialne nie brzmi dużo lepiej od czysto losowego zlepką słów, uporządkowanych tylko składniowo. (...) Próby takie robiono zresztą na większą skalę, posługując się maszynami cyfrowymi – i wcale nie najgorsze wynikały z tego czasem wiersze. Taki poziom selekcji słów jest – jako losowy, czyli szumowy – zerowym; nie powiadamy, jakoby poezja była dziś rezultatem tylko losowych strategii, ale że owo «selektywne zero» stanowi jej «absolutny biegun ujemny», ulokowany w obrębie jednostki zdaniowej. W prozie nie zdanie, lecz układy większe ulegają – niejako równolegle – kodowemu zamgleniu. Czy jasne jest, co oznacza – w poezji zwłaszcza – taka obecność jej «zerowego stopnia»? Nic innego, jak tylko totalne pasożytowanie na odbiorcy: na tym, co stanowi jego własny porządek składniowy, semantyczny. Najosobliwsze jest to jednak, że w takich sytuacjach nadawca «przekazów informacyjnych» w ogóle nie istnieje: z każdego indywidualizującego psychologicznie stanowiska wiersz taki jest tekstem nadanym przez «nikogo». Odbiorca przypisuje mu znaczenie i usiłuje włączyć go we własne uniwersum semantyczne na prawach nieporozumienia (...).”

[Stanisław Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1968), 172 – podkr. LS]

Lecz dalej, na stronie 174 powiada Lem: „Dzieła literackie mogą być w swych treściach antynomiczne, ale nie może być antynomiczna teoria – nawet literatury”. Autor ma, oczywiście, rację, ale tylko do chwili, gdy owo przeciwstawienie zostanie przez nas – przeze mnie – zakwestionowane przez stwierdzenie, że teoria literatury jest literaturą o literaturze: i niczym więcej. Kwestią otwartą pozostaje natomiast pytanie: po co nam teoria?

55.

wiesz wie co mówi lecz
nie mówi tego co wie gdyż
to co wiesz wie nie umie
dojść w nim do głosu

28.02.2020

56.

.....I
IS
IST
ISTN
ISTNI
ISTNIE
ISTNIEN
ISTNIENI
ISTNIENIE
STNIENIE
TNIENIE
NIENIE
IENIE
ENIE
NIE
IE

E

57.

te drobne
chwile
mgnienia
błyski czasu
olśnienia

i śnienia
kurczą się
i znikają
jak iskry
z ogniska

58.

ZNIKA	ZNIKAZNIKAZNIKA
NIE	NIENIE
ZNIKA	ZNIKAZNIKAZNIKA
NIE	NIENIE
ZNIKA	ZNIKAZNIKAZNIKA
NIE	NIENIE
ZNIKA	ZNIKAZNIKAZNIKA
NIE	NIENIE
ZNIKA	ZNIKAZNIKAZNIKA

59.

im bardziej nie istnieję
tym bardziej istnieję

istnienie mnie rozprasza
nieistnienie skupia

gubię się gdy istnieję
w labiryncie luster
a kiedy nie istnieję
lustra matowieją

puste miejsca
istnieją
i pełne są bólu

60.

**ISTNIE
NIE**

61.

bo nie
nie bo
niebo

Linde, op. cit., t. III, s. 318–319:

„NIEBO (...) § 1. *Der Himmel, die Himmel*. Wystawujemy sobie w umyśle niejaki sklepienie błękitne, które niebem nazywamy. *Hub. Wst. 157, der blaue Lufthimmel*. Niebo, przestrzeń niezmierna, gdzie się mieszczą wszystkie dzieła stworzenia; przepaść odległości, w której tonie wzrok ludzki. *Śniad – Jeog 2*.

(...) Pochodz. *niebogromca, niebolelny, niebonośny, niebotyczny, niebosiężny, niebieski, niebianin, niebianka, niebiański, niebny; nieboszczyk, nieboszczka, nieboszczyca (...)*”.

niebo

nieboszczyk

Zaczął się to wszystko od kartkowania słownika ułożonego przez Samuela Bogumiła Lindego, a dedykowanego w tomie trzecim „Jaśnie Wielmożnemu Stanisławowi Kostce hrabi Potockiemu, Senatorowi Wojewodzie, Prezesowi Rady Stanu Ministrów oraz Izby Edukacji Publicznej, komendantowi generalnemu Korpusów Kadeckich, członkowi Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, kawalerowi orderów polskich i Legii Honorowej”, który to mąż pełnił skutecznie rolę mecenasa, a zatem za którego, pośrednio, sprawą, mogłem zagłębić się w lekturę zgromadzonych przez autora słów polskich opatrzonych obszernymi objaśnieniami, a przede wszystkim wyśmienitym, a smacznym w czytaniu wyborem cytatów ukazujących użycie wyrazów polszczyzny w całym ich wielorakim bogactwie znaczeniowym, które – jak sądzić mogę – w dobie współczesnej gwałtownie zdaje się kurczyć, co każdemu, kto zwykł od młodości paruć się układaniem wierszy i opowieści, musi przysparzać lęku o kondycję języka, w którym spełnia swoje już długotrwałe życie, znajdując w swych przedsięwzięciach literackich wiele satysfakcji, ale też poczucie, że nie dość zna pejzaż lingwistyczny, w jakim dopełnia się jego istnienie.

Uwagę moją zwróciło słowo „ist”, dziś już w zasadzie martwe, choć mu pokrewne – jako to „istnienie”, „istny” czy „istota” – wciąż jeszcze dochodzą do głosu. Dlaczego jednak to właśnie słowo zwróciło moją uwagę, tego powiedzieć nie umiem, dość że wydawało się poręczne w kombinowaniu iskrzącego znaczeniami zaprzeczenia, które, podwojone, rozpoczynało „istnienie” czegoś, co ostatecznie miało przyjąć imię „nieboszczyka”. Nie było to zresztą na początku ani świadome, ani tym bardziej oczywiste. Dla niewiadomych powodów doprowadził mnie do puenty ciąg skojarzeń czy tańców iskrzeń złożony z wierszy, cytatów oraz komentarzy tworzonych w dużej mierze przypadkowo, co, sądzę, często się ludziom piszącym, nawet jeśli starają się podążać wedle ściśle wykalkulowanego planu, wydarza. Wiele zależy tu od wrażliwości i typu temperamentu autora, wiele też od okoliczności towarzyszących procesowi składania tekstu, wiele wreszcie od spontanicznych skojarzeń, których nie sposób kontrolować. Dość na tym, że puenta nie była mi wiadoma na początku, lecz gdy zdarzyła się, od razu pojąłem, że ten cykl utworów czy tylko zapisów, często samodzielnych, lecz mimo to z sobą powiązanych, dalszego ciągu mieć nie może.

Kończąc zatem, wypada złożyć mi w tym miejscu podziękowanie Żanecie Nalewajk, znaneczynie pisarstwa bliskiego mi Bolesława Leśmiana, która cierpliwie, lecz z uporem od lat skłania mnie do pisania i publikowania w redagowanym przez nią kwartalniku „Tekstualia” kolejnych cykli sylwicznych, co zresztą traktuję jako zadanie wdzięczne i sprawiające mi sporo satysfakcji, a zarazem interesujące – jako wyzwanie dotyczące w szczególności osobliwych, a często dyskretnych i niedających się do końca racjonalnie wyłożyć doświadczeń, zdobywanych w trakcie przemierzania lingwistycznego labiryntu, w który zostałem w pewnym momencie mego życia wrzucony, a z którego wyjście jest tylko jedno. Jak dotąd wszakże wciąż w nim pozostaję, nie wiedząc, jak i kiedy przyjdzie mi się z niego wydostać, zaczem i wykluczyć nie mogę, że ten sposób uprawiania poezji, bez względu na to, czy w ogóle da się powiedzieć, czym ona jest, będę kontynuował, choć zapewne, jak to było i uprzednio, zaczynać będę od nowa, poszukując nowych przejść i chwytów bez nadziei, że kiedyś będę mógł poznać wszystkie przestrzenie i prowadzące przez nie drogi i bez pewności, czy w swej wędrówce nie będę zawracał, by radykalnie zmienić kierunek poszukiwań, gdyż, jak od dawna wiadomo, *errare humanum est*.